



Władysław Panas

Tajemnica Bramy Grodzkiej

Wiadomo, że tak niezwykle miejsce jak Brama Grodzka musi posiadać rozmaite osobliwości, gdyż to one przecież stanowią o jego szczególnej magii, one tworzą jego specyficzny genius loci i z nich właśnie emanuje owa charakterystyczna aura, jaka go otacza. Tajemnica, o której tu mowa, dotyczy jednej z takich osobliwości i znana była dotąd - jak na prawdziwą tajemnicę przystało - tylko najbardziej wtajemniczonym (czytaj: najbardziej zaprzyjaźnionym z Teatrem NN i Szeroką 28), ale nadeszła już odpowiednia pora, żeby ogłosić ją także całemu miastu i światu.

Objawiła się nam podczas prac remontowych, które przywróciły Bramę do życia. Tkwi w jej najgłębszych (dosłownie) trzewiach. Zajmuje tam specjalne pomieszczenie, którego drzwi są stale zamknięte. Jak wygląda? Powiem bez ogródek: przy pierwszym spotkaniu wyraźnie rozczarowuje. Figurę ma bowiem mniej niż kiepską. Jest niezbyt foremna, zwalista i grubo ciosana. Po prostu - jakiś monstrialny kloc. Jej kremowa niegdyś barwa ma teraz kolor źle umytych kubków po herbacie. W dotyku - bo trudno zdobyć się na głaskanie - zdecydowanie niemiła: szorstka, wręcz kostropata. Zatem kontakt z nią nie dostarcza naszym zmysłom praktycznie żadnej rozkoszy. Nic dziwnego, skoro zbudowana jest głównie z węgla wapnia z domieszką krzemionki. Ale też, trzeba na ten fakt zwrócić uwagę, nie jest jakąś modelką na wybiegu i jej istota nie skupia się bynajmniej na powierzchni.

Więc urodą się nie odznacza, lecz ma inne zalety - ważniejsze i trwalsze. Ma przede wszystkim niezbywalny majestat i bije z niej wielka siła. Budzi respekt i daje do myślenia. Skąd biorą się te jej zaskakujące właściwości? Ależ oczywiste: wszak na niej stoi od wieków nasze miasto. Jest skałą osadową, jak się to fachowo określa, która stała się kamieniem węgielnym i fundamentem dla miejskich budowli. Wprawdzie stanowi kamień węgielny zaledwie pojedynczego węgla miejskiego, Bramy Grodzkiej, lecz jest on jednym, jaki się nam odsłonił i mamy do niego dostęp. Stąd też reprezentuje sobą cały niewidoczny fundament miasta. W dodatku, jakby tego było mało, z geologicznego punktu widzenia skała ta jest... opoką! A to już, nie muszę chyba specjalnie podkreślać, przywołuje bardzo określony kontekst sakralny. Proszę tylko pomyśleć: miasto nasze zbudowano na opoce! I każdy niewierny, niekoniecznie Tomasz albo Piotr, nie mówiąc o Andrzeju, może ją zobaczyć, dotknąć.

Na koniec niech popracuje trochę wyobraźnia zasilona szczyptą wiedzy z zakresu symboliki kamieni: oto znaleźliśmy u siebie pępek świata, nasz tutejszy *omphalos*, swojski, chociaż podziemny *menhir*, magiczny czakram, słowem, nasz fundamentalny kamień - przez szacunek powiedzmy o nim po łacinie nasz lapis nad lapisami, zarówno *lapis philosophorum*, jak i *lapis benedictus*, na pewno (to akurat sprawdziłem) *lapis amoris*.

Czy czeka go kariera podobna do wawelskiego czakramu - tego jednak nie wiem.

Pierwodruk: „Gazeta Wyborcza” Lublin nr 132, 07.06.2001, s. 16.